

O wyższości chcenia nad powinnością

Żeby ulżyć ciśnieniu krwi w niektórych organizmach, pomyślałem, że mógłbym znowu się wypocić przy klawiaturze komputera. Może uchronię kogoś przed jakimiś komplikacjami zdrowotnymi, bo to i czasy nerwowe i przyszłość niepewna, a przecież i sam nie wiem, co mnie czeka za chwilkę.

Zimowe Igrzyska Olimpijskie w Vancouver rozpoczęte i od razu pierwszego dnia sukces Adama Małysza! To prawda, od kilkunastu dni zaczęto stawiać go w gronie potencjalnych medalistów, ale co było wcześniej? Kilka lat temu zaczęły chyba kogoś bardzo uwierać sukcesy skoczka z Wisły, więc rozgoniono całe zaplecze przedsięwzięcia zaczynając od fizjoterapeutów. Szczytem podłości było to, jak, w późniejszym okresie, postąpiono z fińskim trenerem kadry naszych skoczków, Hannu Lepistoe. Na efekty takowych *dictum* czekać nie trzeba było długo, i gdyby nie osobiste przymioty Małysza, Polska w świecie skoków narciarskich przestała by istnieć. Stan ten, z wyjątkiem wspomnianego już kolejny raz naszego najlepszego skoczka, trwa zresztą po dzień dzisiejszy, czego chyba udowodniać nikomu nie potrzeba?

Jak Mistrz wyszedł z całego zamieszania obronną ręką? A - no, trzasnął pięścią w stół i stworzył własny sztab szkoleniowy, z niechcianym Lepistoe na czele, a trenerowi reszty kadry pozwolił, jak sam to mówi, machać chorągiewką na starcie, ale i tak tylko do pewnego momentu. Jakoś niespecjalnie na wspólnej drodze mogły się pomieścić marzenia Małysza i decyzje tych, co wiedzą lepiej z PZN. Kto miał rację okazało się sobotniego wieczoru, a po tych wszystkich, w pełni zasłużonych, ochach i achach, mam nadzieję, że odporność psychiczna polskiego srebrnego medalisty pozwoli mu ustrzec się przed czkawką i nie pozbawi nas tym samym możliwości świętowania jego kolejnych tryumfów.

Nie podejrzewam, by chęć bicia rekordów, czy też uczestnictwa w mistrzostwach kazała dubeczańskim kobietom zrobić to, co zrobiły. Ktoś rzucił pomysł, ktoś komuś szepnął słowo, czasu potrzeba było może ze dwa tygodnie i gotowe. Można? Można! Bez grantów, posiedzeń rad i komisji, wydawania zezwoleń (aż boję się myśleć, że po opublikowaniu tego tekstu może okazać się, że jednak są potrzebne), podejmowania uchwał, itd., kilkadziesiąt osób płci piękniejszej ćwiczy na zajęciach aerobiku. Niech chociaż by po to, by się pośmiać, powyginać, wzbudzić potrzebę, i, mimo wszystko, troszkę sprawdzić, czy nie warto było? A może ktoś z tych najmłodszych ćwiczących tak się zaweźmie, że da nam wszystkim powód do wymachiwania flagami w przyszłości? Kto wie?

*Panem et circensses* - czasami (nie robię z tego motta życiowego i nikomu też nie proponuję tak czynić!) wystarczy tak niewiele, by codzienność stała się troszkę przyjemniejsza. Co będzie, jeśli emocje nie wypalą się za szybko i Dubeczno zastąpię z podjętej inicjatywy? Pewnie znajdzie się jakaś żaba, która podstawia swoją łapę by dać się podkuć tym nie swoim aerobikiem, ale, niech tam, to już inna bajka, prawda?

A.